

Pasażer #20 lato/jesień 2005

- Po wydaniu kasety „Mr Fuck” w 1999 roku, Przeciw mocno się uaktywnił, pograł sporo koncertów, po czym zapadł w kilkuletni letarg, który przerwaliście dopiero teraz płytą „Krzyczę”. Skąd ta przerwa? Przechodziliście akurat kryzys wieku średniego czy to jakaś specyficzna wasza polityka „podejścia z doskoku”?

C - Czekaliśmy na nowy materiał kilka lat. Poza tym nie śpiewamy z Piotrkim zbyt dobrze i szukaliśmy wokalisty, grając w kółko te same numery. Nie mieliśmy też weny twórczej, klócił się o to jak nowy materiał ma wyglądać. Robert odchodził w hardcorowe klimaty typu Endstand albo Misconduct... Potrafiliśmy zrobić jakiś numer na jednej próbie i wracać do niego po trzech miesiącach żeby go przerabiać, bo Robertowi się nie podobało zakończenie albo początek. Albo robiliśmy numer przez trzy miesiące. Uważam, że to jest nasza największa wada.

R - Ja z kolei zaangażowałem się wtedy w swoje sprawy osobiste i rodzinne. Nie mieliśmy miejsca na próby i wszystko przesuwało się w czasie. Trochę odstawiliśmy zespół na bok. Były wprawdzie plany, żeby wcześniej coś nagrać, ale nie byliśmy na tyle zdyscyplinowani. W efekcie nowy materiał musiał czekać pięć lat. Nie potrafiliśmy się zebrać, spać i tego zrobić. Wszystko się rozmywało. I to był błąd. Pierwszy materiał był w miarę ciepło przyjęty. Zagraliśmy nawet nie parę, ale całkiem sporo, bo ponad 50 koncertów, więc odzew był. Ale potem wiadomo - jeśli nie nagrywasz kolejnego materiału, ludzie zapominają, pojawiają się nowe kapele...

- I teraz zaczynacie wszystko niemal od nowa.

R - Poniekąd tak. Dlatego był to dla nas w jakiś sposób stracony czas. Miejmy nadzieję, że to nadrobimy.

- Oby się udało. Jeśli chodzi o scenę punk czy hard core to Lublin wydaje się być dość progresywnym miejscem, w którym młodzież jest na czasie. Już nie nadaję za nazwami kolejnych zespołów, bo zmieniają się zbyt często, ale w każdym razie Przeciw wyróżnia się na ich tle tym, że zupełnie nie jest w tym nurcie.

R - Faktycznie, na tle sceny lubelskiej różnimy się, przede wszystkim muzycznie. W większości tych kapel grają podobni ludzie, a ich fascynacje skupiają się, jeśli się nie mylę na podobnych kapelach i poprzez to należą do pewnego wspólnego nurtu.

- Zdaje, że oprócz Bociana, który jest mniej więcej w Twoim wieku, to w tych kapelach są raczej młodszy ludzie?

R - Zgadza się, ale na pewno to Bocian zasiał kilka lat temu pewien ferment w Lublinie. Natomiast z faktu, że ekipa jest dość młoda i wymieszana wynika to, iż kapelę się rozpadają a na ich miejsce powstają nowe. Część ludzi z tych kapel w momencie, kiedy zaistniała możliwość pracy wyjechała za granicę, a jeżeli koleżka grał np. w dwóch albo trzech kapelach to automatycznie wiąże się to z kłopotami tych kapel.

- Te zespoły są do przodu w sensie muzyki wrzeszczącej i nowoczesnej, a wy zupełnie się od nich różnicie. Nie jesteście do przodu. To nie jest pejoratywne określenie, bo jakiś tam old school też jest czymś na fali, ale stwierdzenie faktu.

R - Oni odwołują się nie do tradycji z lat 80-tych tak jak my na przykład, tylko do bardziej uwspółcześnionej formy punk rocka czy hard core'a. To jest fakt. My tkwimy w bardziej tradycyjnym rozumieniu tej muzyki.

- Jakie są między wami układy? Darek opowiadał mi, że rozmawiał sobie kiedyś bodaj z kolesiem z Silence i opowiadał mu o jakiejś płycie, której słuchał, kiedy zaczynał się interesować punk rockiem, a ten mu na to, że jego jeszcze wtedy na świecie nie było. To chyba dość duża różnica? Nie śmieją się, że jesteście dziadkami?

R - Z większością tych ludzi, jeśli nawet się nie znamy osobiście, to przynajmniej spotykamy na koncertach i nie ma tu żadnych barier. Aczkolwiek to prawda, że wszyscy oprócz perkusisty jesteśmy po 30-tce, a nawet bliżej 40-stki. Tego nie da się zaprzeczyć. Z Silence graliśmy razem kilka koncertów. Było tak, że my mieliśmy gdzieś grać i dzwoniłem do Sierściucha czy nie chcieliby z nami pojechać. Były też plany odwrotne. Znamy się z nimi, przyjaźnimy...

C - Oni grają swojego punk rocka, my gramy swojego. Choć pewnie 15 lat temu punkowcy uznaliby ich muzykę za jakiś thrash metal. Oni grają to co lubią, my gramy to co lubimy, ale to cały czas ta sama scena. Może są bardziej ortodoksyjni...? Mam nadzieję, że w wieku 35 lat nie odejdą od klimatów scenowych, tylko będą trzymali swój kierunek.

- Wspomnieliście o tych 40-tkach, które się do was zbliżają. Ma to jakiś wpływ na kontakt z publiką? Byłem ostatnio na kilku Waszych koncertach i pomijając tych kilku starców w Nowym Targu, chyba zauważyliście jaka jest średnia wieku...

R - Nigdy się nad tym nawet nie zastanawiałem. Koncert to jest koncert.

C - Nie ma barier. Zazwyczaj idziemy po koncercie z organizatorami na piwko, poimprezować i raczej nie zauważam, żeby ktoś miał 17 a ktoś 40 lat. No może tylko tak, że najmłodszy ludzie najlepiej się bawią.

R - Koncert to jest ekspresja muzyczna i albo się podoba, albo nie. Nie ważne ile masz lat. Natomiast po koncertach - wiadomo - okazuje się, że ci młodszy mają inne problemy, innymi rzeczami się interesują niż ja, mają trochę inne życie. Ale i tak myślę, że wiele rzeczy nas łączy. Przychodzą na koncert, czasami słuchają, bawią się, może w tych tekstach coś swojego znajdują? Są wartości uniwersalne nie obce ani nam ani młodszym ludziom. Już dawno się okazało, że jeśli one w kimś są, to są bez względu na wiek. Z drugiej strony nie można przeceniać wartości w punk rocku, bo dla wielu istotna jest sama muzyka jako forma ekspresji.

- Wasza punkowa ekspresja bierze się chyba w prostej linii z pierwszej połowy lat 80-tych, na co by wskazywał choćby cover Dezertera, jaki nagraliście na nowej płycie.

C - Na pewno. Dla mnie muzyka lat 80-tych, jeśli idzie o punk rocka to cała esencja. Lata 80-te i początek lat 90-tych! Później...

- ...później to już nic poznałem?(śmiech)

C - Być może. Mało poznałem. Miałem jeszcze intensywny okres poznawania muzyki w latach 2001-2003, ale było wówczas mniej fajnych kapel. Wychowałem się na tej starej muzyce.

R - Cover wybiera się zazwyczaj taki, który jest znany, ma konkretny przekaz i trafia do ludzi, a poza tym my się na tym wychowaliśmy - temu nie można zaprzeczyć. To są nasze początki, które pchnęły nas na punk rockowe tory. Tego się nie zaprzemy. Dezerter wywarł na mnie i na nas największy wpływ na początku i w połowie lat 80-tych. To był konkretny kop, fajny przekaz, nieco intelektualny. Oni się po prostu wyróżniali na tle innych kapel punkowych. Wtedy nawet w oficjalnych mediach byli przedstawiani jako „filozofowie punk rocka”.

C - A „Szara rzeczywistość” wybraliśmy przede wszystkim dlatego, że to bardzo prosty numer do zagrania. (śmiej) Prosty, konkretny i rzeczowy tekst - mocny, sztandarowy i punkowy.

- Powiedzieliście, że podobało Ci się w Dezerterze jego intelektualne podejście, zatem wspomnijmy o waszych tekstach. O ile ich tematyka jest punkowa, to sposób w jaki są napisane bardzo często mocno odbiega od typowego punkowego stylu. Sam zresztą kiedyś powiedzieliście, że nie wiesz czy nie są zbyt wyszukane jak na punkowy czad.

C - Robert jest poetą, a punk rock nie ma schematów. Poza tym jakie teksty miał Post Regiment? A czy Armia nie miała podobnych tekstów?

R - Mam takie zacięcie. Nie lubię czytać tekstów, które są napisane w sposób „kawa na ławę”. Można opowiedzieć o czymś i tekst może być fajny i interesujący, ale tylko wtedy, kiedy ma trochę poezji w sobie i nie jest jednoznaczny. Ja lubię wieloznaczność. Wydaje mi się, że taki styl ma więcej mocy, jest bardziej magiczny. Nigdy się nie zastanawiam czy jakiś mój tekst będzie dla kogoś czytelny. Ważne jest czy dla mnie jest fajnie napisany. I mimo, że wszystkie one traktują o dość zwyczajnych sprawach, to dzięki stylowi, można je na różne sposoby zinterpretować. Między innymi o to chodzi.

C - Powiedz szczerze, że w pewnym momencie chciałeś zabłysnąć, być innym i zacząłeś tak pisać. Zawsze miałeś apetyt na inność.

R - To swoją drogą... (śmiej)

- Nie wiem czy wiecie, że nie jesteście jedynym zespołem, który wykorzystał tekst Tuwima. Przed wami byli Liberum Veto, Włochaty i Akurat, ale oni wszyscy wzięli ten sam tekst, inny od Waszego...

R - „Komuniści” to większy fragment z Tuwima, ale ostatnia zwrotka jest dopisana przeze mnie, żeby pasowało do piosenki i dobrze się śpiewało. Ale to nie była jakaś nasza fascynacja. Ja bardziej znam jego wiersze miłosne. Ten styl pisania, podniosłość jest naprawdę super. Historia polegała na tym, że kilkanaście lat temu, ja z naszym obecnym wokalistą, mieliśmy kapelę, która grała ten numer. Zgadaliśmy się, że fajnie byłoby odświeżyć coś z repertuaru tej kapeli i padło na ten numer. Zupełnie go przearanżowaliśmy. W każdym razie to nie o Tuwima chodzi, bo on też miał okres kolaboracji z czerwonymi i pisał rzeczy w stylu „murarz domy buduje, krawiec szyje ubrania”, które każdemu z nas elementarz wbijał do głowy.

- A sami komuniści z tekstu?

R - Oczywiście tekst odzwierciedla nasze, a przynajmniej moje poglądy. On się wprawdzie odnosi do środowiska literackiego, które kolaboruje z komunizmem, ale szerzej patrząc, odzwierciedla nasze negatywne spojrzenie na komunizm jako systemem totalny. Wprawdzie byliśmy wówczas dziećmi czy nastolatkami, ale mimo wszystko też odczuliśmy na własnej skórze jego brzemię. Chodzi jednak przede wszystkim o to, że sam komunizm jest systemem totalitarnym podobnym do faszyzmu.

- Nie zauważacie pewnej fascynacji komunizmem wśród młodych ludzi?

R - Zapewne, ale mimo wszystko bardziej na zachodzie niż u nas. Komunizm posługuje się pewnymi hasłami, które trafiają w młodzieńczy idealizm. Natomiast sam w sobie jest sprzecznością. Ktoś mówi o wolności i braterstwie, a jednocześnie planuje wszystkich ludzi podporządkować swoim celom. Łatwo się na te szczytne ideały nabrać. Masz jakąś rzeczywistość zastaną, która nie zawsze jest taka jaką sobie wymarzyłeś. Ludzie się w tym nie odnajdują, chcą innego świata, gdzie wszyscy byliby szczęśliwi i wracają do idei, które komunizm miał na swoich sztandarach - równości, braterstwa. Tyle, że nie zdają sobie sprawy, że istotą komunizmu jest narzucenie wszystkiego siłą. Komunizm musi wszystkich kontrolować, żeby swoje cele osiągnąć. Nie toleruje żadnej inności. Już nie wspomnę o niewydolnym systemie gospodarki...

- Rok 2005 zaczęliście mocnym akcentem grając kilka koncertów z Apatią pod szyldem „Old punks never die”. Czym zachęciliście Matoła, żeby właśnie z wami tę trasę zagrali?

R - Wyglądało to tak, że z Apatią zagraliśmy już wcześniej ze cztery koncerty i

znaleźliśmy chyba jakąś nić porozumienia czy nawet polubiliśmy się. Natomiast powód samej trasy był prozaiczny i trochę śmieszny. Matoł pracuje w firmie, która robiła imprezę dla firmy w której ja pracuję i akurat dość przypadkowo się tam spotkaliśmy. Piliśmy wódeczkę i rozmawialiśmy na różne tematy, punkrockowe i scenowe także. Padło hasło, żeby spróbować razem zrobić jakąś trasę. Już nie pamiętam czy on z tym wyskoczył czy ja. To była luźna rozmowa, ale wróciliśmy do niej za jakiś czas później. Wyszło z tego 6 koncertów, dwa sety po trzy koncerty w tym dwa koncerty razem ze Złodziejami Rowerów. To były naprawdę fajne chwile i w moim odczuciu bardzo udane koncerty. Wielkie ukłony dla organizatorów. W planach mamy trzeci set w okolicach października w rejonach północno-wschodniej Polski i mamy nadzieję, że tym razem też dołączą do nas Złodzieje.

- Z tego co do was słyszę wynika, że uważacie się za zespół scenowy i jesteście do tej filozofii mocno przywiązani. Co jest o tyle zaskakujące, że nie jest ona już tak popularna jak 15-10 lat temu.

R - Fakt, niestety bolesny, ale zainteresowanie undergroundem jest dużo mniejsze niż jeszcze parę lat temu, ale to nie oznacza, że należy „zdezerterować”. Dla mnie bynajmniej nie ma w tym nic zaskakującego. Poczucie więzi i przekonanie do „filozofii sceny” jest dla nas ważne i oczywiste. Tylko tutaj się odnajdujemy. Żadne oficjalne rynki nas nie interesują.

- Wasza płyta ukazała się jako podwójny krążek, ale jest dużo tańsza niż pojedyncze płyty. W praktyce sprzedawana jest niemal poniżej kosztów produkcji. Możemy zdradzić tajemnicę dlaczego ludzie tak tanio mogą dostać muzykę Przeciwu?

R - Nie ma żadnej tajemnicy. Jest tanio, bo zależało nam, aby była jak najszerzej dostępna. Wyłożyliśmy swoją kasę a i Ty okazałeś się nie być „krwiopijcą” dlatego mimo, że jest to podwójny CD kosztuje 15 zł.

- Jest to więc prezent od zespołu... Z podobnych powodów jesteście bardzo elastyczni jeśli chodzi o warunki koncertowe. Na czym to w praktyce polega?

R - Mamy cały sprzęt razem z kolumnami pod wokale plus mikrofony. Poza tym mamy swój transport i dzięki temu nasze koszty dojazdu to około 60 gr/100 km. To chyba prawie o połowę mniej niż gdybyśmy mieli wynająć busa.

- Nie da się ukryć, że Czarek może startować w każdym konkursie na sobowtóra Wattiego z Exploited. Ciekaw jestem czy pracowałeś nad tym, czy samo Ci to przyszło?

C - Jestem zajebiście do niego podobny i jestem z tego dumny. Mógłbym startować na jego sobowtóra... (śmiej). A tak zupełnie na serio to facet nie jest żadnym ciecikiem, robi fajną muzykę, jest punkowcem, ma irokeza, pisze fajne teksty, chodzi w ćwiekowanych rzeczach i jest z tej samej subkultury co ja. Wygląda jak punkowiec, zachowuje się jak punkowiec i gra muzykę jak punkowiec. A ja lubię, jeśli zespół „wygląda”... Sam nosiłem irokeza dopóki nie zacząłem łysieć. Częścią tej subkultury jest pewien wygląd. Nie lubię koleśki w ładnych koszulkach, którzy po 4 latach odchodzą i zajmują się czymś całkiem innym. Gdyby była możliwość założenia punkowej kapeli w Lublinie z koleśkami, którzy umieją grać i wyglądają to założyłbym taką kapelę. Lubię wizualnie oglądać punków kiedy grają punk rocka.

- Wygląda na to, że macie obaj bardzo różne spojrzenie na punkrockowe sprawy? Jak to było? Ty go Robert jako starszy wciągnąłeś?

R - Czarek jest pięć lat młodszy, więc siłą rzeczy... Kto pierwszy słuchał Dezertera?

C - Powiem ci jak było. Mój brat słuchał Lady Pank, TSA i Republiki. Ale przyszedł gość - Wojtek, który chodził z nim do technikum do klasy, przyniósł kasetę i powiedział „przyniosłem ci zajebisty zespół, lepszy niż TSA”. Przegraliśmy sobie tę kasetę i to było Sex Pistols.

R - To faktycznie mnie powaliło, bo było zupełnie inne niż TSA czy AC/DC.

C - Robert zaczął słuchać później Swansów i Dead Can Dance, a ja byłem młody i mnie rozwaliły single Dezertera i Xenny. A pierwsze kapele, które dały mi naprawdę kopa to była Toxoplazma, pierwszy Dead Kennedys i One Way System. I z tego wszystkiego najbardziej lubię One Way System za wygląd i Dead Kennedys za sposób zachowywania się. Kiedy słuchałem z wypiekami na twarzy GBH, nie interesowały mnie teksty. Nie przez to wszedłem w punk rocka - punk rock jest dla mnie apolityczny.

R - Z Dead Can Dance przegiąłeś, nigdy tego nie słuchałem, co nie oznacza, że nie słyszałem. Swans to taka fascynacja z początku lat 90-tych. W każdym razie na początku słuchaliśmy tych samych kapel, ale Czarek chlał wino po koncertach i lał się z naziolami. Dla niego zawsze się liczył punk rock uliczny niż intelektualny. Zupełnie inaczej niż w moim przypadku.

- No to macie jeszcze ostatnią możliwość pozdrowienia żon, dziewczyn i kochanek.

- Pozdrowienia dla znajomych, organizatorów naszych koncertów, kapel i ludzi, z którymi dane był nam się spotkać. Zapraszamy też na naszą stronę www.przeciw.band.pl.